

KIJ W MROWISKU - JAK PRZEZ TO PRZEJŚĆ?

Byłe jaszczurka, żaba czy padalec mają swoje przejścia pod autostradami i liniami kolejowymi, by mogły się swobodnie przemieszczać. Gorzej z ludźmi, zwłaszcza gdy nie używają akurat samochodu ani roweru. Pieszy spadł na sam dół społecznej hierarchii, można powiedzieć - parafrazując Lennona - pieszy jest dziś Murzynem świata. W Łodzi problem jest szczególnie widoczny z powodu remontów. Tyle że gdy remonty miną, może być jeszcze gorzej...

Oto oddane po remoncie skrzyżowanie Narutowicza-Kilińskiego (na zdjęciu): piękne przejście dla pieszych, nowy chodnik i... dalszej drogi brak. Jest zaorany trawnik, a z boku miejsce dla prawdziwych władców tego miejsca, czyli dla właścicieli samochodów. Na wszystkich wyremontowanych ulicach zyskali oni prawo parkowania na chodnikach. Niby tylko na fragmencie oznaczonym brukową kostką, niby trochę miejsca jeszcze pieszym zostawiono, ale wyminięcie kobiety z wózkiem, ludzi idących we dółkę z jakimiś zakupami czy rozgadanej grupy studentów jest na Narutowicza czy Zachodniej jest po prostu niemożliwe. Na zwężonym chodniku stoją dodatkowo parkomaty, przez co tworzą się tzw. korki piesze.

Po chodniku musimy więc poruszać się z ograniczoną prędkością. Gdy w końcu uda nam się dotrzeć do skrzyżowania i przejścia dla pieszych - kolejna atrakcja, czyli "inteligentna" sygnalizacja świetlna. Nie wiedzieć czemu ZDiT szczególnie sobie upodobał żółte słupki do ulicznych macanek. Trzeba podejść, dotknąć i cierpliwie czekać, nieraz kilka minut. Co ciekawe: słupek musimy pomacać, zanim samochodom zapali się czerwone, później już możemy sobie przyciskać do woli - i tak poczekamy na następną zmianę świateł. Na rondzie Solidarności może to być bolesne, bo miejska solidarność pieszych nie obejmuje. Natomiast rowerzyści mają przed niektórymi przejściami (o ironio!) zamontowane kamerki, które za nich włączają sygnalizację.

Wszędzie w miejscach publicznych raczej się ogranicza konieczność dotykania czegokolwiek. Woda w publicznych kiblach włącza się na fotokomórkę, drzwi otwierają się automatycznie, ale na ulicach odwrotnie - żeby przejść przez jednię muszę dotykać jakiegoś absurdu przycisku, zamontowanego tylko i wyłącznie dla podrożenia inwestycji. A spróbujcie nie nacisnąć tego gówna i przejść na czerwonym przed maskami stojących przecież również na czerwonym samochodów. Od razu z krzaków wyskoczy młodszy aspirant z bloczkiem mandatów. Jak tak dalej pójdzie, to daleko nie zajdziemy.

To wszystko jednak pestka w porównaniu ze skutkami inwestycji kolejowych. W średniowieczu zbójcy czekali z rabunkiem, aż podróżni zbliżyli się do brodu. Rzeki i ich głębokość wyznaczały wtedy ludziom trasy przemarszu. W dzisiejszych miastach (a zwłaszcza w Łodzi) funkcję rzek zaczęły pełnić tory kolejowe. Jeśli urodziłeś się w złej części miasta, możesz się już nigdy w zgodzie z przepisami nie przedostać do śródmieścia. Budowana linia na Fabryczną pozwala się przekraczać mniej więcej co dwa kilometry, ale brodów systematycznie ubywa. Najpierw rozebrano kładkę przy parku 3 Maja, teraz zamknięto Przędzalnianą, za chwilę Widzewską. Zlikwidowano też dla pieszych przejście przez tory w okolicy stacji Łódź-Widzew (w stronę Lawinowej). Jeszcze gorzej jest na linii Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej - po remoncie torowisko jest otoczone z obu stron jakimiś rowami (fosami?) i wszystkie tradycyjnie używane przez ludność tubylczą przejścia są zniszczone. Nawet remont kolejowych wiaduktów nic tu nie poprawia. Właśnie się kończy modernizacja mostu położonego wśród działek między Telefoniczną a Pomorską. Tramwaj przejedzie pod pociągiem, o pieszych nikt nie pomyślał. Ze Stoków można wyjechać tramwajem lub samochodem, ale bardzo trudno wyjść! Można najwyżej wyjść z siebie.

Piesi są Murzynami tego miasta, są Godsonami polityki transportowej. Od biedy jakoś się ich toleruje, o ile ładnie poproszą o przejście przyciskiem i poczekają do wieczora, aż przejadą wszystkie auta i kolumny pancerne Masy Krytycznej. Wtedy, późną nocą, mogą sobie chodzić do woli i dać się łapać policjantom, którym brakuje do miesięcznego (planu mandatów). Piesi nie mają nawet swojego rzecznika ani oficera w strukturach Urzędu, do chodzenia nikt nie zachęca, nikt chodzenia nie propaguje (no chyba, że akurat przyjedzie do Łodzi Jan Gehl). W Łodzi nie o to chodzi, żeby chodzić.

Co zatem proponuję?

- zlikwidować oficjalne miejsca do parkowania na chodnikach, jeśli pieszym nie pozostawia się 2 metrów wolnej przestrzeni,
- karać kierowców za złe parkowanie i nieustępowanie pieszym na przejściach, a nie pieszych przechodzących na czerwonym
- opracować sieć ścieżek spacerowych (na wzór rowerowych), pozwalających dostać się pieszo, wśród drzew z centrum na każde osiedle, wydać mapkę z czasami przejścia (ludzie boją się odległości i często niepotrzebnie wybierają czekanie na MPK)
- zlikwidować sygnalizację uruchamianą przyciskiem na skrzyżowaniach, gdzie i tak samochody muszą się zatrzymać (zostawić tylko przy przejściach przez ruchliwe trasy, gdzie zielone dla pieszych wstrzymywałoby ruch)
- oprócz maratonów, w których i tak wygrywają Murzyni, organizować spacery, wycieczki, wylansować modę na chodzenie (z kijkami lub bez)
- przejścia pod torami (jeśli linia biegnie po nasypie) powinny być w mieście co kilometr
- zabrać urzędnikom służbowe samochody, niech się czasem przejdą po mieście - wtedy zobaczą wiele ciekawych rzeczy.